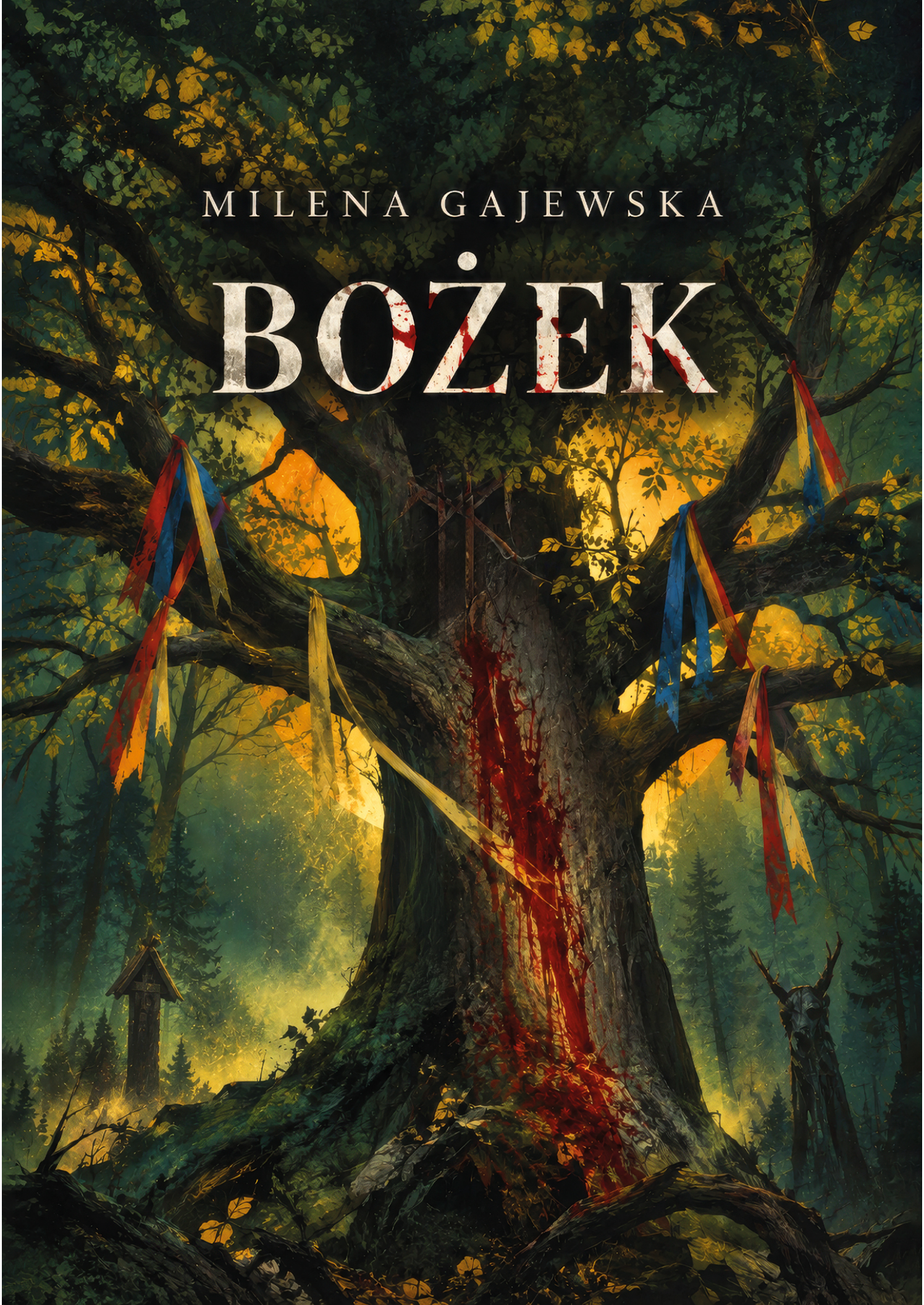

MILENA GAJEWSKA
BOŻEK

Milena Gajewska

Bożek

FRAGMENT

Prolog

Trzask gałęzi rozległ się echem pośród szmaragdowej kniei. Zbyt głośne kroki zdradzały chłopaka, który próbował się ukryć pomiędzy pniami drzew głębokiego lasu. Jego ciało drżało, a oddech stał się nieznośnie nierównomierny. Czuł, że w płucach brakuje mu powietrza, jednak nie potrafił go nabrać w dostatecznej ilości. Miał wrażenie, że się dusi. Próbował się uspokoić na tyle, by choć odrobinę otrzeźwić wstrząśnięty umysł, lecz łomoczące serce zagłuszało każdą myśl. Zadziałał więc instynkt – pierwotna potrzeba przetrwania, która kazała mu uciekać.

Nie tak wyobrażał sobie tę noc.

Podobnie jak inni dostał zaproszenie do Kręgu miesiąc po osiemnastych urodzinach. Dziś miał zostać wtajemniczony, powitany wśród tych, którzy powinni stać jego braćmi. Zaprowadzili go do świętego drzewa, na którego gałęziach od setek lat zawieszano kolorowe wstążki, aby przypodobać się bóstwu rzekomo tam mieszkającemu.

Bożkowi, w którego tak naprawdę wszyscy tu wierzyli.

W końcu czuli jego obecność, słyszeli jęki w trakcie burzy. To on chronił i dbał, aby dzieci nie gubiły się w lesie. Każdy mieszkaniec nosił w sobie własną historię o tym, jak bożek mu pomógł.

Ale nie wszyscy wiedzieli, że należało go czcić, że ta łaska miała swoją cenę. Członkowie Kręgu wiedzieli. I chłopak też miał poznać te wszystkie tajemnice.

Niedoszli bracia, ubrani w ciemne szaty, z twarzami zakrytymi maskami z sarnich i kozich czaszek, otoczyli go. Żerca odmówił nad nim błogosławieństwo, a potem zamieszał sztyletem w misie wypełnionej

uświęconym płynem. Działo się to o zmierzchu, gdy słońce już znikło, a niebo przybrało antracytowy odcień. Powietrze zdążyło stać się rześkie, choć dzień był upalny.

Żerca podał chłopakowi misę, a ten upił kilka łyków mistycznej mikstury. Wcześniej napił się każdy ze zgromadzonych.

Kiedy substancja zaczęła działać, chłopak usłyszał zieleń trawy, posmakował szelestu liści i zobaczył głos, który, jak sądził, należał do samego bożka. Zamknął oczy, pozwalając się pochłonąć niezwykłym wrażeniom.

Przez moment mu się wydawało, że ktoś go otula, lecz zaraz potem poczuł ucisk na gardle. Otworzył powieki i dostrzegł, że niedoszli bracia się do niego zbliżają. Maski stały się ich głowami, na których wyrosły piekielne rogi, a ciemne szaty zostały zastąpione przez cienie powstałe z mrocznej czeluści. To już nie byli ludzie, tylko istoty z innego świata. Dusze potępieńców pragnące jego krwi.

Spojrzał na Żercę, ale ten również przemienił się w ślepego demona, z którego pustych oczodołów spływała krew. Wciąż trzymał sztylet, lecz tym razem mierzył nim w chłopaka.

Za łaskę opiekuna lasu się płaciło, a zapłatą okazała się ofiara.

Ofiara z młodego człowieka.

Chłopak zerwał się do biegu. Z impetem odepchnął dwie napierające na niego dusze i ruszył pędem przed siebie. Udało mu się wyrwać z Kręgu, lecz wiedział, że mu nie odpuszczą, że będą go szukać. Chciał się udać w stronę miasta, ale przecież nie mógł wrócić zwykłą ścieżką. Zbyt łatwo by go znaleźli. Jednak w gęstwinie krzewów sam zaczął się gubić. Czuł, że coś

go drapie, coś czepia się ubrania. Zupełnie jakby bestie lasu próbowały go zatrzymać. Jakby sam bożek zastawił na niego pułapkę.

Im dalej biegł, tym bardziej nie wiedział, gdzie się znajduje. Tym bardziej nie widział wyjścia.

Może wyjścia już nie było? Tylko nieskończony las i polujące na niego dzikie potwory, słudzy okrutnego bóstwa, które żądało krwi niewinnego.

Niewinnego… A może nie był tak niewinny, jak mu się zdawało? Ale czy zasłużył na śmierć? Czy zrobił coś aż tak złego?

Nie chciał jeszcze umierać. Na pewno nie w imię jakiegoś przeklętego diabła.

Zaświszczało mu w płucach, a po chwili zaniósł się kaszlem. Ostre ukłucie zgięło go wpół. Zakręciło mu się w głowie i wbrew swojej woli padł na kolana pośród niewzruszonego runa. Próbował wstać, lecz jego ręce zdawały się zbyt małe, a przez to i zbyt słabe, aby móc podnieść jego ciężar.

Z pewnością to była klątwa, jakieś zaklęcie, które pozbawiło go władzy nad ciałem.

Wtem ktoś chwycił go za ramiona i pociągnął po mchu jak upolowane zwierzę. Pragnął się wyrwać, walczyć, ale klątwa odbierała mu siły.

Patrzył więc jedynie na przesuwające się ponad koronami drzew ciemne chmury. Wciąż trwała noc, choć przecież tak długo biegł. Na pewno minęło kilkanaście godzin, odkąd zaczął uciekać. Mimo to dopadli go. Mimo to wciąż nie nastał dzień.

Przeciągnęli go z powrotem pod święte drzewo. Gruby pień stał nieruchomo, chociaż liście drżały, a wstążki falowały za sprawą delikatnych podmuchów wiatru.

Znów otoczyły go ohydne dusze potępieńców, którym przewodził zakrwawiony demon.

Zabrzmiał pomruk. Niby pieśń śpiewana przez bestie oraz wtórujące im duchy lasu, ukryte pośród zdradzieckich krzewów i ścieżek.

…A nas Szczerzyk ustrzeże.

Sztylet demona zabłysnął, kiedy w ostrzu odbił się ogień pochodni.

Rozdział 1. Miasteczko

Drzwi zaskrzypiały, jak gdyby zapraszały nowego lokatora, który sekundę wcześniej przekręcił klucz i nacisnął klamkę. Przekraczając próg, wciągnął za sobą walizkę, po czym rozejrzał się po raz pierwszy po skromnej kawalerce. Ściągnął buty w czymś, co chyba powinien nazwać maleńkim przedpokojem, a już po chwili wszedł do pomieszczenia, gdzie pod ścianą stała wysłużona kanapa przykryta zielonkawą narzutą. Nad nią wisiał obraz z namalowanym bukietem kwiatów i kilka ramek z rodzinnymi zdjęciami. Naprzeciw zaś stała klasyczna meblościanka jakimś cudem wepchnięta w ciasne pomieszczenie.

Przy każdym kroku z grubego dywanu wzbijały się drobiny kurzu. Stare mieszkanie domagało się natychmiastowego sprzątania.

Adam spojrzał na brudne zasłony i od razu zmarkotniał. Nie miał ochoty na porządki, był zmęczony podróżą i najchętniej uciąłby sobie drzemkę. Czuł jednak, że jeśli poszedłby teraz spać, to z pewnością obudziłby się z silną wysypką. Przetarł więc zamykające się oczy, a następnie odszukał pozostawione kiedyś w kuchennej szafce środki czystości.

Kawalerka nie była zniszczona, po prostu od dawna nikt tu nie przebywał. Dawniej należała do ciotki matki Adama, która zmarła dwa lata wcześniej. Niedługo przed śmiercią zapisała mieszkanie ulubionej siostrzenicy. Początkowo rodzice chłopaka zamierzali sprzedać lokum, jednak wciąż z tym zwlekali. Wreszcie w jego życiu niespodziewanie zmieniło się kilka spraw. Postanowił więc wykorzystać okazję i spędzić jakiś czas w tym opuszczonym miejscu. Miał trochę rzeczy do przemyślenia, a nieduże, otoczone lasem miasteczko wydawało się idealne dla kogoś, kto potrzebował się odciąć od wszystkiego, co znał do tej pory.

To nie tak, że uciekał przed dotychczasowym życiem. W każdej chwili mógł wrócić i zacząć na nowo, tyle że nie wiedział, co właściwie chciałby zaczynać. Jeden rozdział swojego życia właśnie zamknął, a na kolejny nie miał żadnego pomysłu.

Poniekąd cała ta sytuacja wiązała się z faktem, że czuł się zagubiony. Zupełnie jak gdyby to, co myślał do tej pory na swój temat, było jedynie narzuconą projekcją, która właśnie upadła. Dotąd wydawało mu się, że zna swoje cele i uparcie do nich dążył, ale potem nagle coś w nim pękło i zwątpił we wszystko, w co wierzył. Zwątpił także w samego siebie.

Dlatego się przeprowadził.

Nachalne wspomnienia ostatnich miesięcy wciąż do niego powracały, ale on usilnie się starał je ignorować, skupiając wzrok na brudnej podłodze i czarnej wodzie w wiaderku.

Minęła jedna godzina, a potem druga i trzecia. Zadziwiające, jak wiele brudu może się kryć w tak małym mieszkaniu. Zbliżała się pora obiadowa, więc postanowił przerwać sprzątanie i przejść się w stronę rynku. Tam miał nadzieję natknąć się na jakiekolwiek miejsce, gdzie mógłby coś zjeść. Zresztą i tak musiał zrobić zakupy, a przy okazji zamierzał trochę zwiedzić miasteczko.

Po krótkim spacerze dotarł do kwadratowego rynku otoczonego przez zabytkowe kamienice, ponad dachami których wystawała iglica niewielkiego kościoła. Chociaż była sobota, nie kręciło się tam wiele osób. W zasadzie nawet centrum Lipówki wydawało się niemal opuszczone.

Przy jednej z kamienic Adam zauważył szyld, który sugerował, że w środku można znaleźć coś do jedzenia. Wszedł do małego baru i usiadł przy stoliku, tuż obok włączonego wiatraka. Uśmiechnął się, poczuwszy chłodny powiew na twarzy.

– Jak chce pan coś zamówić, to pan tu podejdzie. – Niska kobieta w średnim wieku wyjrzała zza lady.

Adam wstał z krzesła i powoli ruszył w jej kierunku, jednocześnie rozczytując nazwy dań napisane kredą na czarnej tablicy.

– Poproszę pomidorową i pierogi.

– Kompot?

– Może być. – Wyciągnął gotówkę.

– A pan tu w odwiedzinach u kogoś? – zagadnęła właścicielka lokalu.

– Nie. Mam tu mieszkanie.

– Mieszkanie? Dziwne. Nie kojarzę pana. – Przyjrzała się młodemu mężczyźnie.

Na oko miał około dwudziestu lat. Nie nosił zarostu, a przydługie mysie włosy lekko kręciły się tuż nad czołem. Wyraz dużych, nieco podkrążonych, piwnych oczu kojarzył się kobiecie ze spojrzeniem wiernego psa. Poza tym przybysz ubrany był zwyczajnie: ani biednie, ani bogato. Jednak wyróżniał się tym, że zupełnie nie pamiętała jego twarzy.

– Dziś się wprowadziłem – wyjaśnił, a gdy się zorientował, że kobieta intensywnie go lustruje, dodał: – Ciocia mojej mamy dawniej tu mieszkała. Zmarła jakiś czas temu, a ja akurat potrzebowałem gdzieś zamieszkać, więc trochę tutaj pobędę.

– A jak się ta ciocia nazywała?

– Leszczyk.

– Aa. – Kobieta pokiwała głową. – Stara Leszczykowa to już dawno zmarła.

– Dwa lata temu.

– Nie wiedziałam, że miała jakąś rodzinę… – zamyśliła się.

– To ja już usiądę przy stoliku. – Adam postanowił zakończyć rozmowę. Nie miał specjalnie ochoty na pogawędki o swojej sytuacji z kobietą, która nie wydała mu się zbyt miła, za to zdecydowanie wścibska.

Właścicielka baru przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, co zaczęło go już odrobinę irytować, ale wreszcie poszła na zaplecze przygotować dania.

Po kilku minutach dostał porcję zupy i pierogów, po czym zajął się jedzeniem, które okazało się słabo doprawione. Niestety na stoliku nie stała nawet solniczka, a z kobietą zza lady nie chciał dłużej dyskutować, więc starał się połykać wszystko jak najszybciej, byleby nie czuć zanadto żadnego smaku.

Nagle drzwi się otworzyły i do lokalu weszła jeszcze jedna osoba. Dziewczyna. Zerknęła na Adama, jednak nie poświęciła mu szczególnej uwagi. Podeszła do kobiety za ladą.

– Dzień dobry, pani Zosiu – przywitała się. – Widziała pani może Kubę?

– Kubę… którego Kubę?

– Skrzypka. Mojego chłopaka.

– Aa, tego Kubę. – Zastanowiła się. – Nie. Ostatnio go nie widziałam.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, po czym drżącą dłonią wyciągnęła z torby na ramię jakiś papier.

– Może pani gdzieś tu to wywiesić? – poprosiła, wręczając właścicielce kartkę.

Kobieta przeczytała napis na otrzymanym ogłoszeniu.

– A gdzieżby tam zaginął! – Machnęła ręką. – Pewnie uciekł. Do wujka lepiej z tym idź.

– Pani Zosiu… – dziewczynie łamał się głos – …jego rodzice nie mają z nim kontaktu, ja też nie. A wujek już wie, ale no… Wie pani, jaki on jest.

– Ech, niech ci będzie. Proszę. – Niedbale przyczepiła do tablicy kartkę ze zdjęciem chłopaka. – Ale mówię ci, że prędko sam się znajdzie. O ile będzie chciał.

Dziewczyna uśmiechnęła się z wdzięcznością, bąknęła ciche „dziękuję" oraz „do widzenia", a następnie szybkim krokiem wyszła z baru. Adam odprowadził ją wzrokiem. Wydawała się trochę od niego młodsza. Pomimo upału nosiła długie spodnie oraz czarną koszulkę, na którą opadały kosmyki potarganych czekoladowych włosów. Sprawiała wrażenie miłej dziewczyny i pewnie dlatego od razu zapałał do niej sympatią.

Ale już jej tu nie było.

Przełknął ostatni łyk chyba wiśniowego kompotu, po czym spojrzał na wiszącą na tablicy kartkę. Duże litery informowały o tym, co i tak już zdążył podsłuchać: zaginął chłopak. Kiedy oddawał naczynia, zdołał jeszcze przeczytać, że poszukiwany Jakub Skrzypek miał osiemnaście lat i zniknął ledwo wczoraj. Czarno-białe zdjęcie, wydrukowane prawdopodobnie na taniej domowej drukarce, przedstawiało radosnego nastolatka w sportowej podkoszulce.

– Znajdzie się – rzuciła właścicielka baru, gdy spostrzegła jego zainteresowanie. Ona najwyraźniej zupełnie nie przejmowała się tą sytuacją.

Być może on też nie powinien? W końcu to nie była jego sprawa, nie znał tych ludzi ani tego miejsca.

***

Kiedy Adam wrócił pod swój blok, trwało późne popołudnie. Po drodze zrobił zakupy, obiecując sobie, że będzie sumiennie gotował, żeby tylko więcej nie zostać zmuszonym do stołowania się w barze u pani Zosi. Niezbyt też się spieszył z powrotem, mając na uwadze, że w kawalerce wciąż czeka na niego sprzątanie.

Na klatce schodowej było równie duszno jak na zewnątrz. Nim zdołał wejść na trzecie piętro, po raz kolejny tego dnia cały się spocił, co sprawiło, że poczuł się jeszcze bardziej zmęczony. Zostały mu do pokonania cztery stopnie, gdy drzwi sąsiedniego lokum się otworzyły, a w progu pojawiła się staruszka w długiej spódnicy.

– Pan tu się wprowadził? – zapytała.

– Tak.

Staruszka przekroczyła próg i wlepiła zaciekawiony wzrok w nowego sąsiada.

– Kupił pan to mieszkanie?

– Nie. Odziedziczyłem. Tak jakby.

Sąsiadka zmrużyła oczy, poprawiła okulary, wciąż się w niego wpatrując, a potem uśmiechnęła szeroko.

– Adaś? Helcia tyle o tobie opowiadała, póki żyła!

– Tak, to ja – mruknął. Nie sądził, że ciotka mogła o nim komukolwiek mówić, skoro miał z nią przecież dość słaby kontakt. Najwyraźniej jednak matka regularnie plotkowała, rozpowiadając historie na jego temat pośród wszystkich członków rodziny.

– Pewnie nie pamiętasz, ale widziałam cię, jak miałeś pięć lat i przyjechałeś tu z rodzicami. Kiedy to było… Aleś wyrósł. Pamiętasz, kto ja jestem?

– Niezbyt – przyznał Adam. Nawet się nie wysilił, żeby poszukać w odmętach pamięci jakiegokolwiek wspomnienia ze staruszką.

– Pani Basi nie pamiętasz?

– Niestety.

– No nic. Ale skoroś teraz mój sąsiad, to chodź na kawę i ciasto – zaprosiła go bez większych ceregieli.

Spojrzał na sąsiadkę, a potem na drzwi swojej kawalerki, która z pewnością nie posprzątała się sama.

– Może na chwilę – powiedział lekko zakłopotany.

Uszczęśliwiona pani Basia odsunęła się, by wpuścić go do mieszkania, które okazało się większe niż to Adama. Poza tym było zdecydowanie bardziej zadbane.

Staruszka nakazała mu usiąść na sofie w salonie. Sama na moment zniknęła w kuchni, skąd następnie prędko wyszła, niosąc ze sobą tacę, na której stały dwie filiżanki z sypaną kawą oraz dwa talerzyki z sernikiem.

– Może ja pani pomogę? – zaoferował się.

– Siedź. Mąż zmarł, wnuków i dzieci już dawno u mnie nie było, więc każdy gość w moim domu jest mile widziany. Zwłaszcza taki przystojny.

Adam odchrząknął, czując, jak na twarzy pojawia mu się lekki rumieniec, bynajmniej niespowodowany słoneczną spiekotą.

– Dziękuję – mruknął zmieszany, gdy tuż przed nim stanął talerzyk z porcją ciasta.

– No jedz. Boś chudy taki.

Niepewnie chwycił widelczyk i wbił go w sernik.

– No opowiadaj, co tu robisz? – zapytała, zupełnie jakby znali się od dawna. – Podobno byłeś w seminarium. Przyjechałeś tu na wakacje?

– Tak, na wakacje – potwierdził wymijająco.

– A nie lepiej by ci było pojechać gdzieś na plażę ze znajomymi?

– Całe życie mieszkałem w Gdańsku, więc plaża nie jest dla mnie żadną atrakcją.

– To góry?

– Byłem w zeszłym roku. – Wzruszył ramionami. – Tu jest w porządku.

– Do Lipówki turyści nie przyjeżdżają, bo nie ma co tu robić – zauważyła pani Basia. – Zazwyczaj.

– Zazwyczaj?

– A bo czasem nawet i tu są potańcówki.

– Potańcówki?

– A i owszem. Już niedługo będzie nasze lipówkowe święto. Słyszałeś o nim?

Adam pokręcił głową. Pani Basia wydawała się niezwykle szczęśliwa, że może z kimś porozmawiać, więc chętnie jej słuchał. Nawet jeśli nieszczególnie interesowało go, co miała do powiedzenia.

– A o Szczerzyku słyszał?

– Też nie.

– Pewnie, że nie słyszał, bo Szczerzyk tylko u nas w Lipówce Zielonej siedzi.

– Więc co to jest ten Szczerzyk?

– Diabelstwo takie. A może i nie diabelstwo. Taka legenda miejscowa. I co roku na jego cześć są tutaj tańce. Panny zakładają wianki, niektóre i stroje ludowe, a chłopcy ogniska palą. Dawniej tańcowaliśmy na polanie, ale teraz władze zarządziły, że koncerty na rynku będą.

– To pewnie niezła zabawa.

– Oj niezła. Zwłaszcza za moich czasów była. – Pani Basia na moment gdzieś odpłynęła myślami. – Ale może i teraz młodzież pójdzie po rozum do głowy i zorganizuje coś na polanie. Bo te koncerty… – Zrobiła skwaszoną minę. – Burmistrz wszędzie swoją córkę wciśnie, a ta fałszuje niemiłosiernie. Ma głos jak zepsute skrzypce albo i gorszy. Drze się, jakby ją kto ze skóry obdzierał. No i co z tego, że ładna dzieweczka, jak takie beztalencie.

– Tylko ona śpiewa?

– Gdzież tam! Ale ona mogłaby przestać. Że też nikt jej nie powie, że najpiękniejsza jest, gdy milczy.

– Więc nie warto iść na te obchody? – dopytywał rozbawiony Adam.

– A nie! – zaoponowała sąsiadka. – Warto, warto! Pięknie wtedy wszystko przystrojone i ludzie się zbierają. Czasem nawet ktoś z pobliskiej wioski przyjedzie. To jedyny dzień w roku, gdy nasza Lipówka jakoś się prezentuje.

– Moim zdaniem to urocza miejscowość.

– Urocza? – prychnęła seniorka. – Tu każdy zna każdego i każdy każdego obgaduje.

– Ale jest spokój, cisza…

– Spokój i cisza? Chłopcze, ile ty masz lat?

– Dwadzieścia trzy.

– Dwadzieścia trzy lata ma i chce spokoju i ciszy. – Pokręciła głową z dezaprobatą. – A kiedy się wyszaleje, co?

– Ja chyba nie potrzebuję…

– Jak będziesz w moim wieku – przerwała mu – to będziesz sobie żył w ciszy i spokoju. Zaufaj mi. Przygłuchniesz, to i świat cichszy się zrobi. Znajomi się zbiorą z tego padołu, to i spokoju więcej. A teraz korzystaj z życia, póki reumatyzm ci nie dokucza.

– Ale ja naprawdę…

– A, bo ty na księdza – przypomniała sobie. – Dobrze pamiętam?

– Już nie – odparł cierpko. Liczył w duchu, że staruszka nie będzie dopytywać.

– No i bardzo dobrze! – zawołała. – Byś się marnował, a tak pannę znajdziesz i rodzicom wnuka zrobisz.

Adam wbił wzrok w resztkę kawy, zaciskając dłonie na filiżance. Nie szukał żadnej miłości, nie planował zakładać rodziny, nigdy nawet o tym nie myślał. To nie perspektywa celibatu nakłoniła go do zmiany swojej życiowej ścieżki.

– Oj, chłopcze – kontynuowała pani Basia, nie zważając na jego zmieszanie – gdybym tylko znów mogła być w twoim wieku… A coś ty tak zmarkotniał? Gderaniem starej baby się przejmujesz?

Znów go rozbawiła.

– Nie, to nie tak… – zaczął się nieśmiało tłumaczyć.

– Adasiu – przerwała mu po raz wtóry – niczym się nie przejmuj, tylko idź za radą starszej kobiety i pozwól sobie na trochę zabawy.

– Dobrze – zgodził się. – Kiedy ma być ta zabawa?

– Ano zdaje się, że dokładnie za tydzień. – Przyklasnęła zadowolona. – Tylko weź zatyczki do uszu, bo jak córka burmistrza zacznie wycie…

– Dobrze. – Przytakiwał z nieznacznym uśmiechem.

Spojrzał na wiszący nad framugą zegar. Robiło się coraz później, a na niego wciąż czekało wiele pracy, ale nie chciał być nieuprzejmy wobec gadatliwej sąsiadki. Nieświadomie przesuwał opuszkami kciuków po brzegu filiżanki, gdy niespodziewanie kobieta dotknęła jego dłoni.

– Mogę?

Bez słowa oddał jej porcelanę, sądząc, że po prostu chciała ją zabrać, lecz ona, zamiast odnieść brudne naczynia do kuchni, położyła filiżankę na spodeczku dnem do góry, po czym ponownie ją uniosła. Popatrzyła na resztkę fusów, które rozłożyły się nierówno na ściankach.

– Chcesz wiedzieć? – zapytała.

– Co takiego?

– Co zobaczyłam.

– Czy to nie jakieś zabobony? – powątpiewał.

Ale kobieta wydawała się poważna.

– Proszę. – Machnął ręką, jakby chciał zaznaczyć, że wszystko mu jedno.

– Dziewczę zaprowadzi cię do celu.

– Do jakiego celu?

– A to już sam musisz wymyślić – Z impetem odłożyła filiżankę, która chyba tylko cudem nie pękła.

Adam pokiwał głową, choć jego twarz zdradzała, że nieszczególnie się przejął słowami sąsiadki.

– Pozwoli pani, że już wrócę do siebie? Muszę jeszcze posprzątać.

– No, najwyższa pora! Zastanawiałam się, jak długo zamierzasz tu siedzieć. Zaraz się mój serial zaczyna.

– W takim razie: do widzenia. – Podniósł się z sofy.

– No, idź już! Chyba pamiętasz, gdzie są drzwi? – pośpieszała go.

– Tak, pamiętam. Do widzenia! – pożegnał się rozbawiony.

***

Znów stał w pustej kawalerce. Odstawił zakupy do kuchni i wrócił do salonu, gdzie włączył odkurzacz. Szum urządzenia nie uciszył jednak jego myśli.

Cel. Naprawdę żadnego nie miał. Już nie.

I te zabobony. Powinien je potępić, zwłaszcza że przecież niedawno chciał nauczać ludzi o Bogu, prowadzić ich przez życie. Ale jak ktoś, kto sam się zgubił, mógłby prowadzić innych?

Jak mógłby nauczać o Bogu, w którego już chyba nie wierzył?

Chyba w nic już nie wierzył. W zabobon tym bardziej.

Wraz z tą utratą wiary rozpadł się jego poukładany świat, a on nie potrafił się odnaleźć. Tylko wciąż czuł, że musi odkryć swoją nową drogę – cokolwiek, co by sprawiło, że ta pustka w środku duszy zniknie.

Zmęczony wyłączył odkurzacz, usiadł na kanapie i zapatrzył się w przestrzeń.

W ciszy jego myśli zdawały się krzyczeć.

Włączył muzykę.